

Cudaczek-
-Wyśmiewaczek

JULIA DUSZYŃSKA

Cudaczek- -Wyśmiewaczek



Wydawnictwo Skrzat
Kraków

CUDACZEK-WYŚMIEWACZEK I PANNA OBRAŻALSKA

Było sobie miasteczko nad rzeczką. A w tym miasteczku stał sobie domek ani mały, ani duży – taki w sam raz. I w tym domku mieszkała panna Obrażalska.

Panna Obrażalska miała osiem lat, zadarty nosek i jasne warkoczyki.



Nazwano ją panną Obrażalską, bo się wciąż obrażała.

Obrażała się dziesięć razy na dzień. Wtedy mówiła: „nie bawię się” albo: „nie potrzebuję”. Potem nadymała buzię, zadzierała jeszcze wyżej ten zadarty nosek i siadała w kącie nastroszona jak sowa.

Długo siedziała w kącie, tak długo, póki cała obraza nie wyparowała z niej jak woda z kociołka. Wtedy panna Obrażalska wracała do zabawy z dziećmi.

I co dalej?

Ano, za chwilę mówiła znów: „nie bawię się” albo: „nie potrzebuję” i znowu odchodziła do kąta. Drugiej takiej



Obrażalskiej nie było w całej szkole, nie było nawet w całym miasteczku nad rzeczką.

A wszystkiemu kto był winien? – Cudaczek-Wyśmiewaczek.

Cudaczek-Wyśmiewaczek, licho malusie i cieniutkie jak igła, mieszkał w tym domku, co to nie był ani duży, ani mały, tylko w sam raz. A ten Cudaczek nie jadł i nie pił, tylko śmiechem żył. Śmiał się i śmiał do rozpuku, a brzusek pęczniał mu i pęczniał, aż napęczniał jak ziarnko grochu. Wtedy Cudaczek był syty i zadowolony.

Otóż ten Cudaczek-Wyśmiewaczek chował się w jasne warkoczyki panny Obrażalskiej i ciągle szeptał jej do ucha:

– Obraż się! Obraż się!



Bo ta nadęta buzia panny Obrażalskiej była taka śmieszna. I ten nosek, co się do góry zadzierał, był taki śmieszny. I to: „nie bawię się” było takie śmieszne.

Cudaczek patrzył na to i śmiał się w jasnych warkoczykach do rozpuku. A brzuszek mu pęczniał i pęczniał, aż napęczniał jak to ziarnko grochu.

Najweselej Cudaczkowi było w szkole, bo chodził z Obrażalską do szkoły, a jakże! – schowany w jasnych warkoczykach.

Myślicie, że chodził się uczyć? Gdzie tam! Chodził, bo w szkole ciągle się Obrażalska obrażała, a Cudaczek śmiał się i śmiał do rozpuku.

Siedzą dzieci w ławkach i piszą, Obrażalska też. A tu trrach! – złamała się jej stalówka.

Panna Obrażalska odwraca się do sąsiadki Małgosi i mówi:

– Małgosiu, pożycz mi stalówki.

Małgosia jest uczynna. Wyjmuje zapasową stalówkę z piórnika i daje Obrażalskiej.

– Masz, ale nie krzyw tak pióra, bo i tę złamiesz. A już nie mam więcej stalówek.

Panna Obrażalska już wyciągnęła rękę po stalówkę, a tu Cudaczek-Wyśmiewaczek szepce jej do ucha:

– Co, ona ma cię uczyć? Obraż się!

I panna Obrażalska nadyma buzię, zadziera nosek i mówi:

– Nie potrzebuję twojej stalówki.

Oj, jak śmieszna jest ta nadęta buzia! Jaki śmieszny ten zadarty nosek! Cudaczek-Wyśmiewaczek



śmieje się w głos, śmieje się do rozpuku,
a brzusek mu pęcznieje, pęcznieje...

Potem jest przerwa. Dzieci idą na boisko
i bawią się piłką. Obrażalska nie złapała piłki
raz i drugi. Woła do Wicka:

– Naumyślnie źle mi rzucasz! Nie bawię się!

I już buzia nadęta. Już zadarty nosek jedzie
jeszcze wyżej do góry. Ach, jak śmiesznie! Jakże się
zaśmiewa Cudaczek-Wyśmiewaczek! A brzusek
mu pęcznieje... pęcznieje... pęcznieje...

Potem Obrażalska obraziła się na Felę, bo Fela
powiedziała, że jej zeszyt ładniejszy. A potem
na Władka, bo Władek przyczepił jej rzep do
sukienki. A wreszcie obraziła się na samą panią
nauczycielkę. Pani nauczycielka zapytała, ile to
pięć razy sześć. A Obrażalska na to:

– Dwadzieścia sześć.

– Źle – mówi pani nauczycielka. – Pomyśl
chwilę.

Obrażalska myśli, myśli i mówi:

– Pięć razy sześć... pięć razy sześć...
to będzie... aha... to będzie dwadzieścia pięć.

– Moje dziecko, trzeba się lepiej uczyć
tabliczki mnożenia. Siadaj!

Obrażalska siada, buzię nadyma, nosek
zadziera. Oj, jak śmiesznie! Oj, jak się zaśmiewa
z niej Cudaczek-Wyśmiewaczek! A brzusek mu
pęcznieje...

– Co to za śmieszna dziewczynka! Co za
śmieszny głuptas! O, jak mi wesoło!

I Cudaczek-Wyśmiewaczek zasypia w jasnych
warkoczykach. Dobrze mu jest. Brzusek ma
pękaty jak to ziarno grochu.

OBRAŻAŁSKA POGNIEWAŁA SIĘ NA MAMĘ I TATĘ

Przyszedł raz taki dzień, że Obrażalska pogniewała się na mamę i na tatę, i na wszystkich w domu. Naturalnie przez to licho niepocziwe, przez tego Cudaczka-Wyśmiewaczka.

A zaczęło się tak.

Przyszła Obrażalska ze szkoły, teczkę rzuciła na krzesło i myk! do kuchni. Bardzo lubiła zaglądać do kuchni. Lubiła pomóc czasem babci.

Babcia robiła właśnie kluski na stolnicy. Wałkowała ciasto.

– Babuniu, moja złota, ja trochę powałkuję! Spojrzała babcia na dziewczynkę i mówi:
– Wałkować, to wałkować, ale nie takimi brudnymi rękami. Najpierw idź ręce umyć!

Skoczył na to Cudaczek-Wyśmiewaczek do ucha Obrażalskiej i już namawia:

– Co babcia sobie myśli! Obraż się! Ty sama wiesz, kiedy ręce myć!

I panna Obrażalska nadęła buzię, powiedziała: „nie potrzebuję” i wymaszerowała z kuchni

nastroszona
jak sowa.



Usiadła w jakimś kącie i siedziała do samego obiadu.

A Cudaczek, lichy niepocziwe, śmiał się z niej i śmiał, póki mu brzusek nie napęczniał jak ziarnko grochu.

Przy obiedzie był dalszy ciąg dąsów. Rodzice i babcia wybierali się do cioci.

– Będą sami starsi – tłumaczyła mamusia. – I późno wrócimy. Pójdiesz do cioci innym razem.

Ale panna Obrażalska nie chce innym razem. Chce dziś. Dlatego robi obrażoną minę i nawet ma zamiar nie jeść obiadu. Ale na stół wjeżdża grochówka. Obrażona mina znika od razu z buzi i panna Obrażalska zaczyna jeść z wielkim apetytem.

Coś przy szóstej łyżce tatuś spogląda w jej stronę i mówi:

– Nie chlup tak przy jedzeniu, to brzydko.

Panna Obrażalska czerwieni się, odkłada łyżkę, nadyma buzię. Robi zupełnie tak, jak jej szepce do ucha Cudaczek-Wyśmiewaczek.

Po chwili mama pyta spokojnie:

– Dlaczego nie jesz?

– Nie potrzebuję.

– To możesz podziękować i wstać.

Panna Obrażalska wstała od stołu i wyszła. Jej mały, zadarty nosek pojechał tak wysoko w górę, jakby chciał policzyć muchy na suficie. Oj, jak śmiesznie! Oj, jak się zaśmiewa w jasnych warkoczykach lichy niepocziwe, Cudaczek-Wyśmiewaczek!

Tymczasem panna Obrażalska siadła w kącie w drugim pokoju nastroszona jak sowa.

